



Redakcja i Administracja we Lwowie ul. Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej
na 1. piętrze, przy Redakcji i Administracji „Gońca”.

Ważna wiadomość!



- W obec tego, co się na świecie dzieje, w obec tądą dzień mogącej wybuchnąć wojny - my kobiety, nie możemy być obojętne... Wszak to, ni mniej, ni więcej, tylko zagraża światu niedostatek mężczyzn, bo przy obecnych środkach morderczych, prawie w pięć mogą się powycinać...
- Jeszcze mężatki i wdowy - przynajmniej karmić się będą wspomnieniem - ale my panny... Co za los! Moj Boże!..
- Trzeba radzić. Zwołajmy sejm lwowianek!.. Ja się już o to postaram - główna rzecz inicjatywa...
- To byłoby wysmienite!..
- A więc za dwa tygodnie! W „Iskrze” umieścimy sprawozdanie i postaramy się, aby była ilustracja naszego posiedzenia...

Od Redakcji „Gońca“.

W najbliższym numerze „Gońca“, który w tych dniach wyjdzie, zamieszczony będzie portret i szkic życiorysowy nowego dyrektora teatru lwowskiego p. Władysława Baręcza. Z powodu właśnie tego, numer „Gońca“ opóźnił się nieco.

Przegląd nie bardzo polityczny.

W powietrzu wisi wojna — ludzie powiadają — I nie wiadomo tylko, kiedy na świat spadnie... Tymczasem, tak dla wprawy w łby sobie strzelają, Bo w wojnie, oczywiście, strzelać też wypadnie... U nas, nad Pełtwią, tak jest, różne są oznaki, Że krew ludzka popłynie szerokiemi korytami... Psy wyją, kury pieją, czarne kraczą ptaki... U Maksa pić przestają, dopiero przed świtem... Abrahamowicz nawet przestał pisać farsy, I sięgnął do jeliłów społecznych, o retyl... Zatargał, aż pobladły moralne komparsy, I kopnął „Łysymi kołmi“... swój talent, niestety... W teatrze cisza, cisza straszliwa, ponura... Barącz wziął berło w rękę i... szepeczą po kątach, Że w kasie teatralnej zrobiła się... dziura, Je słysząc już było wyrażenie o buntach... Gdyby nie Barącz, co zażegnał burzę, Byłyby dziury i w kasie, i w murze, Bo dzieci Melpomeny, choć w obłokach żyją, Lubią sypać monetę w swą kieszeń dziurawą, Nigdy od tej monety, wprawdzie, nie utyją, Ale dla niej wyprawiają rewolucję krwawą... Kto nie lubi monety — rzuc na nich kamieniem... Moneta dziś dla ludzi, jest anielskiem pieniem... Jest pania sytuacji — wszechwładczynią wszędzie... Pytacie: „będzie wojna?“

„A moneta będzie?“

Iskra.

Niby małżeństwa.

Ogromnie jesteście moralni! Paryż to gniazdo zepsucia — tak się zwykle gada — a jednak faktem jest stwierdzonym, że we Lwowie stosunkowo do ludności, więcej jest ni by małżeństw, aniżeli w Paryżu... Życie „na wiarę“ we Lwowie w niższej klasie, jest tak rozpowszechnione, że na sto par, czterdzięci jest prawowitych małżeństw — reszta żyje „na wiarę“, która też wśród klas przeciętnej inteligencji, znajduje we Lwowie nie mało zwolenników; ale zepsucie pod tym względem w ubogiej części ludności przechodzi wszelkie granice... Kojarzenie się takich małżeństw „na wiarę“ wśród pospółstwa tem jest ohydniejsze, że nigdy prawie nie łączy się w ten sposób para młodych ludzi, lecz zwykle młody, bardzo często ośmnasto, lub dziewiętnasto letni chłopak żyje „na wiarę“ ze starą i sprośną babą dla tego tylko, że ma przy niej kąt i niepotrzebuje tak pracować. Cokolwiek da się powiedzieć o tym smutnym fakcie na usprawiedliwienie, świadczy on jednak, że w miastach naszych niższych warstw społeczeństwa moralność i obyczaje są gorsze, aniżeli na pozór się zdaje. Ale my lubimy tylko deklamować, na ustach pełno frazesów, a tam, gdzie potrzeba coś zrobić to nas niema. Czy n. p. nie powinno by się zawiązać jakie towarzystwo, ale prawdziwe towarzystwo szerzenia moralności obyczajowej i społecznej wśród tej klasy ludzi, pomiędzy nędzarzami, a do gruntu jeszcze nie zepsutych, są całe legjony. Władza du-

chowna wyższa, powinnyby także zwrócić uwagę na te małżeństwa „na wiarę“ i możeby pod tym względem nie było zbyt wiele aby zredukować dla ludzi biednych do możliwego minimum kosztu ślubu kościelnego, bo bądź, co bądź, mogą być pod tym względem skargi przesadzone, ale wśród ubożego mieszczaństwa, są one powszechne — musi tam być więc dużo prawdy... Zresztą, jeśli biedni chorzy mają prawo do bezpłatnego leczenia, innym biednym dają zapomogę i jałmużnę instytucje i towarzystwa, dla czego by n. p. panie nasze, którym przecie powinnyby chodzić o moralność i czystość obyczajów, nie mogły zawiązać towarzystwa, któreby ludziom biednym, a uczciwie pracującym, dostarczało środków do zawarcia prawowitego kościelnego ślubu?... Naturalnie, z góry wiemy, że rzucamy groch na ścianę... Z kądby tam naszym paniom chciało się coś pożytecznego robić... I tak są one już aniołami na ziemi — po co im więcej?...

Cięte listy krakowskie.

IV.

Owoż, bierzemy się do p. Mieczysława Sachorowskiego. Jest on, jak się wyżej rzekło, sekretarzem teatru krakowskiego, ale nie tym zwykłym sekretarzem, który nie przypuszczany jest właściwie do żadnych sekretów, lecz w obecnym położeniu rzeczy, trzecią figurą w dyrekcji teatru krakowskiego, która ma głos, wpływ i znaczenie. Naturalnie, jak to często bywa w teatralnych stosunkach, wszystkie te ładne rzeczy, pewnego pięknego poranku rozprysnąć się mogą, jak bańka mydlana, ale dziś bańka, choć może jest dosyć wyдутa, jeszcze się nie tak prędko rozprysnie... P. Sachorowski, jak wiadomo, przybył do nas ze Lwowa, gdzie, jak powiadają, przerachował się w pewnych kombinacjach i, jak również powiadają, obecnie żałuje tego... Ale to do rzeczy nie należy. Jako artysta nie posiada, talentu — ma jednak pewne obycie się ze sceną i doświadczenie. Są ludzie, o których mówią, że umieją strzydz i golić — p. Sachorowski do nich należy... Golenie nie zawsze mu się udaje, głównie dla tego, że chce golić na sucho, ale w strzyżeniu jest mistrzem... Ma w sobie coś z natury kota — ile razy skoczy, choćby ze znacznej wysokości, zawsze upadnie na łapy... Umie on tak chodzić koło swoich i cudzych interesów, że nawet dla tych, którzy go nie lubią, staje się niezbędnym. Jako człowiek przeciętnie wykształcony, rozporządzający szczerpłym kapitałem umysłowym, z niczego, potrafił dojść do czegoś... Tego „czegoś“, nie można nawet wyrazić zdefiniować, ale fakt jest, że p. Sachorowski posiada stanowisko, które nie jest, ani artystycznym, ani aktorskim, ani administracyjnym, a jednak jest jakimś stanowiskiem... Jest on coś w rodzaju doradcy, dyplomatycznego ajenta, teatralnego parlamentarza, czasem dyrekcyjnego substytutu, często i piątym kołem u woza, ale zawsze czemś, co się ściśle określić nie da... P. Sachorowski jest wielkopolaninem. Nie wyrósł, ani z soli, ani z roli, tylko... z pieprzu... W charakterze swoim ukrywa wszystkie te właściwości dorobkiewiczza, które wychodzą na jaw, gdy się uda dochrapać do jakiej władzy. P. Sachorowski

umie utrzymać pewnego rodzaju stosunki z ludźmi najrozmaitszych i wręcz sobie przeciwnych przekonań i stanowisk — dla każdego ma inną fizjonomję, a najczęściej się maskuje. We Lwowie łatwiej mu to przychodziło, bo z ludźmi ze sfer arystokratycznych nigdy się nie stykał, ale w Krakowie, aby iawirować między Scyllą, a Charybdą, trzeba posiadać nie małą dozę zręczności i sprytu — myszkuje też p. Sachorowski wśród tutejszych stosunków z nie-małą znajomością natury ludzkiej, a jeśli by było potrzeba, umiałby wyprawiać czwartki dla redaktorów i współpracowników „Czasu“, a soboty dla przedstawicieli „Nowej Reformy“ — ma się rozumieć, gdyby tego interes wymagał i gdyby się znalazł ktoś taki, coby płacił za te siesty literacko-artystyczne. W Krakowie, zresztą, ehwiejność przekonań, a nawet bezprzekonaniowość, pomimo żeśmy tacy pobożni z jednej strony, a pozytywiści z drugiej, jest większa, aniżeli gdzieindziej. Moneta brzęcząca i szeleszcząca, nie małą odgrywa rolę w naszych stosunkach i stosunekach... Przykład najprawdziwszy i świeżuteńko upieczony — prosto z pieca:

Pewien tutejszy redaktor, szerszej patriotycznej natury, wojujący frazesami na na wszystkie strony, zakochał się w córce pewnego właściciela komisowego kantoru. Jakie tam panna miała zapatrywania na politykę i nasze stosunki, to do rzeczy nie należy, tembardziej, że prawdopodobnie nie miała żadnych, jak zwykle nasze kobiety ze świata mieszczańskiego i kupieckiego. Ale ojczulek i zakochany przystali do siebie, jak dwie połówki gruszki rozerżniętej... Obrabiali też stańczyków i zacofańców, nietylko w sposób drukowany, ale i na gębę. W tym to czasie miał zjechać do Krakowa dygnitarz na jedno z najpierwszych stanowisk — ma się rozumieć stańczyk od czuba, aż do pięty, a nawet pod piętami... Obrabiali go też nasi panowie bez miłosierdzia — redaktor po swojemu, komisant po swojemu — jedna tylko panna nie nie mówiła, tylko uśmiechała się złośliwie, słuchając papy i zakochanego publicysty. Dygnitarz przyjeżdża i w kilka dni zjawia się w kantorze prosząc o zajęcie się sprowadzeniem do Krakowa mebli i mnóstwa wszelkich innych ruchomości z poprzedniej swej siedziby. Komisantowi twarz się rozpromienia i w tej chwili zaczyna mięknać pod względem politycznej zaciętości, a gdy dygnitarz, bez najmniejszego targu, przyjmuje przedłożony mu potężny rachunek i od razu płaci gotówką, właściciel kantoru jest w siódmym niebie i nie ma słów na pochwałę dygnitarza utrzymując, że nie można było zrobić właściwszego wyboru... Czy zmiana frontu papy, udzieliła się panu redaktorowi i wpłynęła na radykalną zmianę jego zapatrywań, co do owego dygnitarza — na razie objaśnić nie możemy, to jednak pewna, że złagodniały wycieczki dziennikarskie w piśmie pana redaktora i można przypuścić, nie bez pewnej podstawy, że jeśli dygnitarz będzie miał jeszcze inne tego rodzaju interesy do załatwienia w kantorze, kto wie, czy w danym razie, gdy wystąpi, jako kandydat do Sejmu, lub Rady państwa, nie dozna silnego poparcia w organie, który konsumuje co dzień stańczyka na zimno, stańczyka na gorąco i stańczyka marynowanego z cytrynką...

(C. d. n.)

Z różnych beczek...

Zakotłowało się w teatrze lwowskim... Nowy dyrektor w osobie pana Władysława Barącz spadł, jak bomba... Stało się to tak raptem, że nie było czasu do sformowania się obozów przed tem, zanim się stało... Że będą zadowoleni i nie zadowoleni, to nie może ulegać wątpliwości, ale, że się także ugrupuje naprędce kupka nieprzejednanych, to także nie ulega kwestji... Jest jednak rzecz niezmiernie komiczna... Pewne organa tutejszej publicystyki nawoływały komisję artystyczną, aby nie zatwierdziła pana Barącz. Naturalnie, komisja, pomimo głębokiego znawstwa rzeczy teatralnych stolarza Świsterskiego, członka tej komisji, który na kum ed je zwykle nie chodzi, pana Barącz potwierdziła — ale godzi się zapytać, dlaczego ta sama komisja mogła potwierdzić pana Niewiadomskiego przedtem, a nie mogła zgodzić się na p. Barącz teraz?... My osobiście nie mamy nic przeciwko panu Niewiadomskiemu, ale, jeżeli można go porównywać z p. Barączem, to tylko dlatego, że z drzewa może być krzyż i łopata...

Co do nas, nie schlebiamy nikomu i przyszłość, oczywiście, okaże, jakim dyrektorem będzie p. Barącz — sądźmy jednak, że ponieważ p. Barącz, jest w całym znaczeniu tego wyrazu wykształconym wszechstronnie człowiekiem, artystą fachowym, który wszystko, co tylko dotyczy tego fachu widział na świecie, a przytem, jest zamożnym i oględnym — można z całą ufnością oczekiwać na dobre i pożyteczne rezultaty z jego kierownictwa sceną lwowską.

Pan Adolf Abrahamowicz w kabriolecie poważnej komedji, zajechał na scenę lwowską „Łysemi końmi“.. Rumaki te nie były dobrze podkute i ślizgały się niemal na każdym kroku. Na innym miejscu w „Gońcu“ piszemy sprawozdanie o tych koniach pana Abrahamowicza, tu tylko zaznaczamy, że w tych „Łysych koniach“, jest coś dobrego i coś nowego, szkoda tylko, że to, co jest dobre, nie jest nowe, a to, co jest nowe, nie jest dobre...

Skonstatowano, że po karnawale, wśród nadobnych lwowianek zaczęła grasować żółtaczką... Zachorowały na nią te panny, które były na balach publicznych, a sprawozdawcy nie wymienili ich w dziennikach...

Nieopodal lecznicy lwowskiej, znajduje się żydowska restauracja. Można być więc spokojnym, że otruci w niej znajdą szybki i skuteczny ratunek...

Dowiadujemy się, że pewien zdziaczały aktor, który z rozpaczki został literatem bez nadziei i humorystą, od którego dowcipu małoletni kelnerzy pokładają się ze śmiechu, pracuje w czoła pocie nad publikacją polityczno-społeczno-socjalno-demokratyczno-artystyczno-sensacyjną, którą ma wydać na korzyść litera-

tów i artystów wstydzających się żebrać, oraz wszelkiego kalibru dyjurnistów, mających ochotę się powiesić...

W przedmowie, autor przedewszystkiem oświadcza, że w układzie tej publikacji, nie trzymał się żadnego układu, hołdując, bowiem, zazadom demokratycznym, przepada za grochem z kapustą, potrafi być wesołym przy rozstrojonych fortepianach, zachwycą się krajowymi wyrobami na kredyt, nie rozumie Polski bez morza, głównie dla tego, żebyśmy mieli własne śledzie — i nareszcie nie trzymając się żadnego porządku, pragnie być wierny tej pięknej zasadzie: „aby handel szedł,“ dzięki której można skrobać kartofle i być przekonanym, że się ludzkość popycha naprzód...

Pan Fried, były dyrektor upadłego banku włościańskiego, jak słyszymy, zakłada garbarnię. Ciekawi jesteśmy, jakie skóry p. Fried garbować będzie...

Jakoś za słodko zaczyna się robić we Lwowie.. Cukiernia po Rotlenderze zbankrutowała, cukiernia na Bernardyńskim placu, przeżywszy coś rok, zmarła na suchoty, a obecnie, jak słyhać, trzecia zaczyna się gorzko uśmiechać i kto wie, czy wiosenne skowronki, nie zakwila nad mogiłą tego słodkodajnego przytułku...

Telefony „Iskry“.

Rzeszów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że będzie wojna, skoro wybrali burmistrzem Rzeszowa mecenasa Zbyszewskiego, który w 1863 roku nieraz proch wachał. Ustupający burmistrz aptekarz Kalinowski w ostatnich czasach nie mógł już sypiać po nocach, bo się ciągle spodziewał napadu moskali na Rzeszów. Niechże teraz śpi spokojnie i kręci pigułki.

Tarnopol. Pewien tutejszy kupiec chciał sobie życie odebrać, ale namyśliwszy się postanowił w najkrótszym czasie zbankrutować. Pan Wszelaczyński, muzyk, skomponował operę p. t. „Włazł kotek na płotek i mruga“, druga część, to jest mruganie, ma być podobno cudowna... Z pewnością zacznie tu już wychodzić pismo — jest już wydawca do wydawania go abonentom... Dr. Mekmek będzie miał w tym czasie prelekcję publiczną o tem, jak można żyć psim swędem.

Kraków. „Kurjer krakowski“ jeszcze wychodzi.

Gorlice. Pan Miłkowski napisał komedję p. t. *Romaans i nafta*.

Nowy Sącz. Tutejszy kupiec Silberman zakłada fabrykę jarmulek. Czterech aktorów z trupy Lasockiego dostało suchot z głodu.

Podwołoczyska. W kawiarni w hotelu odeskim gospodarz ostrzega, aby się nikt nie rozpinał, bo nie ręczy nikomu za to, co jest w kieszeni.

Brody. Leon Kapelusz, od czasu, gdy przestał pić piwo z własnego browaru, lepiej wygląda.

Łloczów. Budowniczy miejski Limanowski, wynalazł aparat do znikania przed wierzyicielami.

Krosno. Pewien młody lekarz z pewną niemłodą kobietą, napisali tu na wspólną roman-sik p. t. „Między nami nic nie było“. Mąż jednak pani nie zgodził się na tytuł, bo przekonał się, że coś było...

Przemyśl. Słyhać, że towarzystwo amatorskie ma wystawić „Otella“ — tytułową rolę ma odegrać jeden z mężów Przemyśla, któryby z gościem udusił swoją żonę, ale ona mocniejsza od niego...

Jarosław. Restaurator krakowskiego hotelu wkrótce otwiera końskie jatki.

Dwie zemsty.

HUMORESKA.

Po sześciu miesiącach burzliwego pożycia, Henryk miał po wyżej głowy, ubóstwianą tak niedawno jeszcze Natalję. Jej straszna zazdrość, charakter gwałtowny, doprowadzały do rozpaczki biednego chłopca. Słusznie, czy niesłusznie. — najmniejsza rzecz wywoływała okropne sceny.

W teatrze, nie wolno mu było nikogo lornetować — jeśli się odważył podziwiać piękne, rozwinięte kształty jakiej artystki, lornetka została mu natychmiast skonfiskowaną, pomimo protestacji z jego strony.

— Moja Nataljo, bądźże rozsądną, przecież wiesz, że mam wzrok krótki.

— Jednakże masz dosyć dobre oczy, aby pożerać niemi wygorsowane wdzięki.

— Daję ci słowo, że nic nie widzę.

— Widzisz jeszcze za wiele.

— Oddasz mi lornetkę?

— Nie!

— Pytam ci się jeszcze raz?

— Możesz się pytać sto razy, a będziesz miał zawsze tę samą odpowiedź.

— A więc dobrze! Ja odchodzę, a ty zostań sama.

— Dobrze, idź sobie. Wolę to, aniżeli ciągle udręczenia, jakie mi sprawiasz, lornetując te panny i panie. Chcesz mi dać poznać, że ci się już sprzykrzyła, że jestem za chuda dla ciebie.

W powozie, w mieszkaniu, następował dalszy ciąg kłótni.

— Mam cię już dosyć, mam cię zanadto, wołał zroszpaczony Henryk. Jutro możesz sobie zabrać rzeczy i w własnym mieszkaniu odgrywać swobodnie rolę Otella w spodnicy.

— Tak, zapewne, byłoby ci to bardzo wygodnie — ale mylisz się, jeśli myślisz, że pozwolę ci tak obojętnie rzucić się w objęcia innej?... Nie popychaj mnie do ostateczności, bo zobaczysz, że z tej twojej pięknej buzi, z której taki jesteś dumny, mogę zrobić coś straszego. Żadna kobieta nie spojrzy na ciebie bez wstrętu. Idź, idź, ale ja wiem, jak się używa witryoleju!

— Mój Boże, mój Boże, jakże jestem nieszczęśliwa!... Ah!... Ah!...

Potem następowały spazmy i inne tego rodzaju dolegliwości.

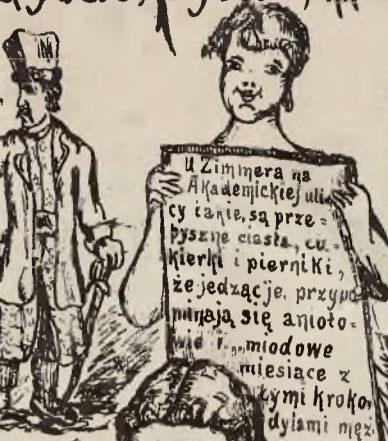
Pogróżka Natalji uczyniła pewne wrażenie na Henryku.

— Gotowa to zrobić. — myślał sobie. — Naczytała się tyle romansów francuskich, że może naśladować przykład jakiej paryżanki. Aż drzę na samą myśl tego nieszczęścia. Co tu zrobić, jak sobie radzić?

Trzeba czytać, pytać, kupować i konsumować!



Bedzie wojna.
bo M.O. Jolles na Zoltkiewskim
L. 95 zmobilizował 5000
butelek najprzedniejszego
wina i podzielił armię swoją na
dziesięć batalionów... Więc kłnę się
na biesza, Niema, jak u Jollesa:
Jadło przednie - dobre picie,
Ceny, jakby ziarnka piasku...
Kieszon trzymasz wciąż z na
pasku, Choć się zywisz
wymienicie!

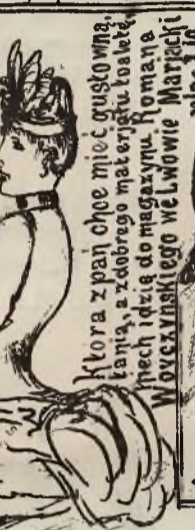


Pod opieką Kościuski udał się z
Restauracja Matwijewicz na ulicy
Ruskiej l. 8 i biogostawia mu lu-
dzie spiewając na wychodnem:



Gospodarzu nasz
Dobra kuchnię masz -
Zdrowie człowiek w sobie czuje,
Gdy się u ciebie wiktuje -
Toż ci każdy z gości powie:
Niech i tobie Bóg da zdrowie!..

Boże mój,
Boże - ile ja
głów miękkich
W toalecie
zmagazynu
K. Woyczynskiego
zawróciła!.. Ile się wa-
mnie kochało na za-
boj, a ile się oswiad-
czyło o moja ręce -
policzyć trudno.



Która z pan chce mieć gustowne,
tania, a z dobrego materiału toaletę
niech idzie do magazynu. Pomana
Woyczynskiego we Lwowie Maricki
plac l. 16.



Szynki, kielbasy i różne deli-
katesy są wyborne, apetyczne i
tak słodko wyglądają jak ja...



Pod
"Kogutem" u
K. BALLABANA.
na ul. Halickiej we Lwowie,
zagnieździły się najlepsze
najtańsze towary kolonialne,
oraz rzetelność kupiecka...
A tak są tam szlachetni, u-
stawni i delikatni, jakby
wszyscy subiekci byli ma-
zonkami w miodowych mis-
siacach. Panom i wdo-
wom kupującym w
tym sklepie, kogut
zawsze wyspiewa
męza...



Spoczywacie
w WINE WYBORNEGO
jego wybornej damowej
kuchni, będziecie
wszyscy wyglądać ład-
nie i zdrowo...
Jest nas tu więcej takich...
A landsturmówki u nas,
gdy się kto napije, to nietylko
są i ułny, ale, daż Boże,
moskali wybijie!



WINA
butelkowe
Krol. weg.
Centralnej
wspólnicy wzoro-
wej zostającej
pod nadzorem
kontrola Krol.
węg.
Ministerstwa
handlu.

Kto
chce być zdrow
i wesół, niech pije
piwo orłomunke
u Herbera na ul. Koperni-
ka l. 8 we Lwowie...



Ach, jak moja prec cudownie wydeli-
katniata:



Takie są skutki
rewolwerów i repetierek
12^{ty} strzałowych systemu COLTA,



Nadwodzieńskie o tuszczem jak się buty posmarują,
Talewicz na nogach, zupełnie się nie czuje!
Tak mam kocham, jak Bozie
to chcam, że dla nas wszelkie nowości
damskie, najlepsze i najpraktyczniejsze

Od czasu gdy wszystko do to-
alety kupuje od Mussila we
Lwowie ul. Karola Ludwika l. 7.

których dostać można tylko w magazynie broni i przy-
borów myśliwskich, ALFREDA DZIKOWSKIEGO we
Lwowie ul. Karola Ludwika.

najtańsze, są w magazynie Jozefa Reitz-
nera we Lwowie, przy ulicy Teatralnej l. 8.
Od czasu, gdy tam wszystko kupuje, mam
takie powodzenie, że mogę ze stu wybrać sobie
takiego męża, jaki mi się najbardziej podoba...

W kilka dni, po nowej scenie, Natalja wyleciała jak furja. Powróciwszy, po chwili, poszła do szafy, utworzyła ją i zdawało się, że ukrywa coś starannie. Potem zamknęła szafę i schowała klucz do kieszeni z miną tryumfującą.

To wszystko dało Henrykowi do myślenia, zaczął robić poszukiwania za kluczem, ale nie było go nigdzie.

— Niech dzieje się co chce, powiedziała do siebie przyszła ofiara, muszę znaleźć tę ambrozię.

Rzeczywiście, będąc pewnego poobiedzia sam w domu, próbował tyle kluczy, że na reszcie jednym otworzył szafę. Wyjął z niej ciemną butelkę, zawierającą płyn żółtawy. Po ostrym zapachu poznał, że to witryolej. A więc ta straszna kobieta miała zamiar wykonać pogroźkę. Natychmiast wylał płyn, nalał butelkę wodą, postawił na tem samym miejscu i zamknął szafę na dwa spusty.

Wieczorem, Henryk rozpoczął rozmowę o sąsiadce z przeciwka, kobiecie pięknej, o formach klasycznych.

Natalja była, jak na rozpalonych węglach, a gdy Henryk oświadczył, że musi się z nią poznać, nie posiadała się ze złości.

— A więc byłbyś tak śmiały, że poszedłbyś do niej, zawołała chuda kobieta?

— Dlaczego by nie? Mieszkamy w sąsiedztwie, a spędzamy tak nudno wieczory.

— Śmiałyś więc mnie zaprowadzić do tej poczwary?

— Jak ci się podoba, możesz sama zostać w domu, ale ja pod jakimkolwiek pozorem, od jutra będę się starał, aby się do niej zbliżyć.

— Henryku, strzeż się!

— Czego?

— Mojej zemsty!

— Nudzisz mnie z twoją zemstą. Wiesz co, jeszcze nie jest późno, idę do sąsiadki.

— Jeśli się ruszysz, nieszczęście cię spotka.

— Moja Nataljo, odpowiedział Henryk, jeśli ci się moje postępowanie nie podoba, możesz iść do swego pokoju. Będiesz tam zupełnie swobodna, bo ja, do diabła, mam ochotę się bawić!

— Jeszcze raz ci mówię, strzeż się! — zawołała Natalja z furją! Jeden krok dalej, a nie odpowiadam za nic.

— Powiem tej pani, że masz atak nerwowy i poproszę, żeby mi dała kilka kropel kwiatu pomarańczowego. Otóż znalazłem pretekst.

— Ah! niegodziwy!...

Jednym skokiem znalazła się przy szafie, otworzyła ją, pochwyciła butelkę i rzuciła ją w twarz młodzieńcowi.

Henryk wydał krzyk straszny, upadł na podłogę, po chwili jęcząc wstał powłócił się do swego pokoju, gdzie się zamknął na klucz.

Natalja, zostawszy sama, przestraszona tem, co zrobiła, przemieniła się w posąg przerażenia. Nie śmiała zrobić kroku, z obawy, aby nie upaść, tak nogi drżały pod nią.

W końcu, przejęta wyrzutami, postąpiła do drzwi pokoju i głosem błagalnym zaczęła prosić Henryka, aby jej otworzył. Jęki i krzyki bolesne były z początku jedyną odpowiedzią — potem nastąpiły przekleństwa.

— Meduzo! Trucicielko!

— Pozwól mi wejść, błagam cię...

Opatrzę twoje rany.

— Może chcesz przyjść z jakim kwasem, aby dokończyć swego dzieła, nieprawdaż?

— Może to tylko małe skaleczenie?

— Jeszcze sobie sztydzi, zbrodniarka? Poślij po policję, to się rozmówimy!

Natalja nie miała zamiaru spełnić tego ostatniego rozkazu. Wolała okrążyć mieszkanie i wejść do pokoju od strony sypialni.

Henryk z głową ukrytą w dłoniach, wydawał ciężkie westchnienia, wywoływane bólem

— Ah! straszna istoto, jakże ja cierpię! Oh! Oh!

— Możeby położyć oliwy na ranę!

— Nędznico, czy nie dosyć jeszcze cierpię! Chcesz dolać oliwy do ognia.

— O! mój ukochany, co za myśl... Pozwól, niech zobaczą zbliska to zło, które popełniłam.

Nieszczęśliwy podniósł się ze swojego siedzenia, i zbliżył się do winowajczyni.

O zgrozo! Jedno oko zupełnie stracone, okryte było bandażem, bruzdy czerwone, zielone i czarne oszpeciły policzki. Na ten straszny widok, Natalja zachwiała się z przerażenia.

— Zbrodniarko, podziwiał swoje dzieło.

Mój Boże, mój Boże, gdybym wiedziała, szepnęła zazdrośnica, nie zrobiłabym tego. Jakże żałuję...

— Trochę za późno.

— Proszę cię, pozwól mi iść poszukać jakiej pomocy.

— Dobrze! Idź sobie! Ale nie wracaj nie wracaj więcej, bo inaczej zawołam policji. — Albo nie, zostawię cię w spokoju! Ale idź ztąd, niech moje uszy nie słyszą o tobie.

— A więc wypędzasz mnie?

— Czyś nie słyszała? Jeśli zostaniesz jeszcze minutę, otworzę okno i będę wołał, że mnie mordujesz!

— Błagam cię!

— Idź precz!... albo nie będę się wstrzymywał dłużej.

— A więc odchodzę... Ale czy mi przebaczysz kiedyś?...

— Nie przebaczę ci nawet w godzinę śmierci, zbrodniarko! Czy wyjdiesz nareszcie?

Natalja zrozpaczona, zmieniona, postanowiła nareszcie odejść, przeklinając swój straszny postępek.

Jeszcze nie była na schodach, kiedy Henryk zrzuciwszy bandaż z oka, począł zmywać straszne bruzdy, porobione farbą...

W kilka dni potem, Natalja spotkała go wesołego i uśmiechniętego, z piękną sąsiadką pod rękę.

Ypsilon.

Drobnostki humorystyczne.

W biurze pocztowym zjawia się służąca i prosi, aby list, który trzyma w ręku zwazono.

— Jest za ciężki, trzeba dolepić jeszcze markę za 5 ct. — mówi urzędnik.

— Tak — odpowiada dziewczyna — przecież, jak dolepię markę, to będzie jeszcze cięższy...

W gabinecie zoologicznym.

— Mamo, jak się nazywa to, zwierzę które ma dwie pary rogów na głowie?

— To musi być wóowiec, który się potwórnice ożenił — odpowiada jegomość, patrzący się również niezwykłemu okazowi.

Z pamiętnika urzędnika pocztowego.

Kobieta zameżna, jest to list, który już został doręczony.

Panna, jest to list jeszcze nie wysłany.

Stara panna, jest to list poste-restante, po który się nikt nie chce zgłosić.

Salon pani B. jest pełen gości — piękna gospodyni uprzejmie wita każdego.

— Mamo, dlaczego tato nie gniewa się na ciebie nigdy przy gościach — zapytuje sześciolatnia Hania korzystając z matęj przerwy w rozmowie.

Pani Z. przyjmuje służącą i robi jej rozmaite uwagi.

— Przedewszystkiem moja kochana, bądź ostrożnie z ogniem — ja się strasznie obawiam pożaru.

— O! niech pani będzie zupełnie spokojna — do mnie przychodzi strażak prawie codzień wieczorem.

Młody R. jednorocznik spędza u swej matki wszystkie wieczory. Pewnej niedzieli pani R. powracając z synem do domu, spostrzegła w kuchni jakieś indywiduum, a po-
ójrzewując, że to jest kochanek kucharki, prosi syna, aby go wyrzucił za drzwi.

Jednorocznik idzie do kuchni, ale ją chwilę wraca.

— Nie mogę go wyrzucić.

— Dla czego?

— Bo to mój podófcier!

— Biedny przyjacielu!... Kobieta którą tak kochałeś!... To rozłączenie musiało cię wiele kosztować?...

— Ogromnie wiele: zapłaciłem wszystkie jej długi.

Wuj i siostrzeniec.

— Mój Albercie pomyśl już raz o obraniu jakiego zawodu.

— A no, trzeba mój wuju.

— Czy chcesz mojej rady?

— Owszem, bardzo proszę.

— Powinieneś się poświęcić, mojem zdaniem, ekonomji politycznej.

— O mój wuju, nie podobna. Mojem marzeniem jest oddawna, aby żyć bez polityki i bez ekonomji!

Przechodzień daje centa żebrakowi.

— Dziękuję Wielmożnemu Panu, — odpowiada ubogi, oddając jałmużnę, — ale centów już teraz nie przyjmuje... — To dobre było na początek.

W wagonie.

Mężczyzna zaklął, zapomniawszy się.

— Przepraszam pania, zapomniałem się...

— Nic sobie pan z tego nie robił, jestem zameżna — odpowiada spokojnie dama.

NADESLANE.

Kto ma przyjaciół, nie powinien dziwić się zazdrośnym, gdyż tak już jest w życiu ziemskim, że, jak mówi Schiller: „niezamałcone szczęście życia nie było jeszcze żadnego śmiertelnika udziałem.“ Niepowinno zatem niepokoić przyjaciół szwajcarskich pigulek aptekarza **R. Brandta**, jeśli między wyrazy podzięk i uznania, wcieli się tu i ówdzie wyraz niezadowolenia. Wszystkim zadość uczynić, jest niemożliwe, to też do wielu tysięcy osób zawdzięczających pomoc i wyzdrowienie swoje, dołączy się niezawodnie pewna ilość nieukontentowanych, co jednak zupełnie jeszcze nie uprawnia do podnoszenia zarzutów przeciwko wartości i skuteczności tego środka. Pigulki szwajcarskie aptekarza **R. Brandta**, dostać można w aptekach po 70 ct. pudełko.

Realność z cegielnią i wapielnią. O jeden kilometr od powiatowego miasta Dobromila— przy stacji L. weg. gal. kolei jest z 12 morg gruntu, dużym ogrodem, zarybionym stawem, pomieszkaniem o 3 pokojach kuchni spiżarni stajni i piwnicy, dalej z dwoma piecami na wypalanie cegieł i 1 nym na wapno, tudzież z 3 dużemi szopami na surową cegłę, pomieszkaniem o dwóch stancjach dla cegielnika i obszernym magazynem; przyczem jest podstatkiem bardzo dobrej gliny do wyrobu cegieł, dachówek kaffi i t. d. przez c. k. rząd chemicznie wypróbowanej, z wolnej ręki do sprzedania. Najniższa sprzedaż roczna cegły była zawsze przeszło sto tysięcy, a czysty dochód roczny z cegły zawsze najmniej 400 zł. wynosił. Bliższe wyjaśnienia udziela Wny Krzeptowski w Dobromilu, lub Wny Gustaw A. Much w Przemyślu, ul. Tatarska w narożnym domu p. Nowaka.

Stój, kochany przyjacielu —
Oto piwo czyste z chmielu
I najlepszego jęczmienia...
Dla zwilżenia podniebienia
Kto się niem uraczy,
O smutku zabaczy —
Język mu się zluźni,
A jak zmruży oko,
Nie grzeszy, nie bluźni,
Lecz wzdycha głęboko...
Tak — niema nektaru,
Jak piwo z browaru:
Sedelmayera w Stanisławowie.

Zwraca się uwagę czytelników na skład mebli i pracownię tapicerską p. Karola Pokornego znajdującą się we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika. Magazyn mebli zaopatrzonej jest bogato we wszystko, co tylko służy do przepychu, wygody i komfortu.

OGŁOSZENIA.

Rok założenia 1817.

Ces. król uprzywił.

FABRYKA PŁOCIEN I BIELIZNY STOŁOWEJ

ED. OBERLEITHNERA SYNÓW, Schönberg-Wiedeń otworzyła we Lwowie, przy placu Marjackim l. 8. SKŁAD SWOICH WYROBÓW i sprzedaje takowe po stałych cenach fabrycznych wedle własnego cennika hurtem i częściowo. Z tymże magazynem połączony jest SKŁAD KOMISOWY WYROBÓW BAWĘZNIANYCH hurtowny i drobiazgowy jako to: szirtingów, perkal i t. p. ze słynnej ces. król. uprzywił. fabryki B. SCHRÖLLA Syna w Braunau i sprzedaż GOTOWEJ BIELIZNY, wyrabianej z materiałów powyższych fabryk z ochronną marką. Cenniki gratis i franko.



KAROL POKORNY
we Lwowie
ulica Karola Ludwika liczbą 11.
SKŁAD MEBLI
i
PRACOWNIA TAPICERSKA
poleca
własne wyroby tapicerskie, meble z drzewa orzechowego, dębowego itd. meble gięte i żelazne, lustra, karnisze itd.,
przyjmuje przerabianie mebli i materaców, tudzież opakowania mebli. (4028-6-1)

Hotel Warszawski
we Lwowie na placu Bernardyńskim
urządzony z wielkim komfortem i wygodami — numera od najtańszych aż do apartamentów. Czystość wzorowa. Usługa skrzętna i troskliwa. Na miejscu doskonała restauracja. Polecają się, zapewniając sumiennie o rzetelności.
Z poważaniem
Schilling i Strzelecuk.
(4031-6-1).

NA WYPADEK WOJMY.
REWOLWERY
przepisowe wypróbowane
DLA PIECHOTY i KAWALERJI,
PAŁASZE i SZPADY.
WSZELKIE PRZYBORY UNIFORMOWE
dla P. T. e. k. oficerów i urzędników.
REPERTJERKI
12-strzałowe
dostarcza w największej ilości, po cenach fabrycznych
GŁÓWNY MAGAZYN BRONI i PRZYBORÓW
myśliwskich
(4020-st-1)
A. Dzikowskiego
WE LWOWIE.

Główny i wyłączny skład
wyrobów
platerowanych i ni nowem srebrzo
galwanicznie srebrzonych i złoczonych z warszawskiej fabryki połączonych firm Norblin i Spółka — bracia Buch, urządzonym i do sprzedaży hurtownej i cząstkowej otwartym został w handlu **Jakubowskiego i Jarry** Rynek główny pod l. 26. Kraków.
Zamówienia listowne wykonywają się spieszenie. Opakowanie liczy się — rysunki żądanych przedmiotów, przesyła się franco.
(4026-6-1)

świętego postu
poleca (4024-3-1)
EDWARD FEIZINGER
w Cieszynie
swoj bogaty skład
wybornych ksiązek do nabożeństwa
w więcej jak 70 różnych oprawach, tak od najpojedynczej aż do najelegantszej, n. p. w skórkę, aksamit, masę perłową, róg bawoli, kość słoniową itd. po cenach nadzwyczaj tanich fabrycznych. Również po ciemku **samoświecące krzyżyki** do zawieszania i postawienia, **samoświecące figury św (posagi)**, jako dla każdego chrześcianina do nabożności skłonnego i stanowiące pięknystrój pokojowy; dalej; **obrazy świętych** w wielkim wyborze. Do kładne katalogi powyższych artykułów, jak i bibliotekita nich książeczek i książeczek ludowych, wysyłają się bezpłatnie i franco.

Znana, jako najlepsza
WODA KOLONSKA
flakon po 30 i 50 ct., tudzież **wszelkie perfumerje** własnego wyrobu angielskie Richardsona i francuskie Pinaud'a **pudry i mydła toaletowe, WODE KONWALJOWA do twarzy** po 70 ct., **WODE ATENSKA do włosów** po 70 ct., **wode lewandową** z ambrą do sukien lub kadzenia, **octy toaletowe, proszek i pastę do zębów**, również niezrównany dotąd **ZAPACH LASÓW JODŁOWYCH** do rozpylania w pokojach, flakon po 35 i 70 centów. Płyn orzechowy do włosów rzeczywiste ściemniający barwę włosów, flakon 1 złr. i t. d. — poleca.
CHEMICZNE LABORATORJUM
A. MUSSILA
we Lwowie
przy ulicy Karola Ludwika l. 7.

Po cenach niższych
sprzedają obecnie w 12 moją firmą zaopatrzonych sklepach we Lwowie, tylko najlepsze gatunki wyłącznie kraj. Galicyjskiej

Nafty 1
a mianowicie:
Litr bezwonnej niezapalnej krysztalowej Nr. 00 po 26 ct.; litr podwójnej rafinowanej niezapalnej salunowej nr. 0 po 24 ct. litr czystej nieeksplodującej białej nr. I. po 22 ct.; litr czystej nieeksplodującej gospodarskiej nr. II. po 20 ct.

Wysoko stopniowa krysztalowa najlepiej nadaje się do lamp o knotach okrągłych.

Nafta pochodząca z mojej Rafinerji, wypala się w każdej lampie do ostatka, prawie do suchości knota — pali się płomieniem jasnym i spokojnym, niewydziela kopeju, nie wydaje żadnego odoru. — Eksplodującej nafty, lubo znacznie tańszej, jako towaru lichego i nader niebezpiecznego, w moim handlu weale nie trzymam.

Kupującym w moim głównym składzie ul. Sykstuska l. 47 na raz większą ilość nafty począwszy od 10 litrów, opuszczam od powyższych cen znaczny rabat. Wielkim odbiorcom kupującym całemi beczkami, zawierającemi około 200 litrów, liczę towar po cenie hurtownej.

Naczynie stosowne do przechowania Nafty wypożyczam za mierną kaucją i nie licząc za dostawę odstawię do domu począwszy od 5 litrów Naftę zamówioną, gwarantując za dobrą jakość i rzetelną miarę.

Ktoby większej ilości u siebie przechowywać nie chciał, otrzyma Asygnaty, za którymi kupioną Naftę częściowo w każdym moim sklepie odbierać może.

Oprócz nafty i olei naftowych konserwujących drzewo, utrzymuję w moich składach sprzedając po najtańszych cenach:

Śwłoco stearynowe i parafinowe. — Mydło, krochmal i sodę.

Szkiełka i knoty do lamp — wosk do zapuszczania podłóg, oliwę do maszyn i smarowidło powozowe.

Piotr Miaczyński
właściciel rafinerji Nafty we LWOWIE.